

REGION

ZBIORY OSRODKA KARTA

nr 38
5.06.89

TYGODNIK RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" DOLNY ŚLĄSK

Frekwencja wyborcza w woj. wrocławskim wyniosła 66,4%.

ROMAN DUDA	68,5%	(Kaleta 21,4%, Fydrych 1,9%,
KAROL MODZELEWSKI	75,0%	Gucwiński 11,8%, Mikke 1,3%,
RADOSŁAW GAWLIK	77,7%	(Waszkiewicz 6,2%)
BARBARA LABUDA	82,6%	
ZBIGNIEW LECH	75,9%	(Lenkiewicz 3,7%)
ANDRZEJ PISZEL	77,5%	

Na mandatach partyjnych kandydaci uzyskiwali od kilku do kilkunastu procent. Lista krajowa w naszym i większości województw nie uzyskała akceptacji wymaganej połowy. Wola wyborców jest jednoznaczna. Niczego nie zmienia historyczne reakcje władzy. W Y G R A L I S M Y !!!

SKOK NA GRABIE

Stoliki informacyjne "S" przed lokalami wyborczymi wyręczyły administrację w podawaniu ludziom właściwego miejsca głosowania. Informacje na ten temat do końca były objęte tajemnicą, może nie tyle państwową, co koalicyjno-rządową. Rekordzista (prezes spółdzielni mieszkaniowej, Krawczyński - przewodniczący Komisji nr 43 na Biskupinie) zezwolił na wywieślenie stosownych oznaczeń o 5 rano w dniu głosowania. Właściwie mogli poczekać jeszcze 17 godzin - miałyby mniej liczenia. W kilku miejscach toczyły się boje o odsunięcie stolików "S" od lokalu. Przewodniczący komisji powoływali się na tajemniczy przepis (instrukcję, uchwałę?) zakazujący informowania wyborców o naszych kandydatach tuż przy wejściu. Podawali przy tym różne odległości (50, 100m, wspomniany p.Krawczyński nawet 150!) kojarzące się z bieganiami na krótkie dystanse.

Stoliki okazały się genialnym pomysłem (autorowi, Jackowi Michniewiczowi i ekipie z Mikołaja 80 serdecznie gratulujemy) - prawie połowa ludzi brała ściąg lub się upewniała, czy dobrze zapisała w domu. Zorientowanych, jak głosować, było prawdopodobnie ok. 30%. Wszyscy nabierali odwagi, a po wyjściu podekscytowani opowiadali dyżurnym, co zrobili z kandydatami koalicji. Panie Dziedzic i Kowalczyk pod XI LO nie dały się zmienić przez 16 godzin - jedna hokejowa piątka przez trzy tercje! Koło stolików kręciło się mnóstwo dzieci, z rowerkami albo bez. Czterolatek oświadczył przedstawicielom "S", że "gdyby Wałęsowi dać koronę, to przyszedłby koniec na komunę!". Chwilę później z solidarnościowo oklejonej wołgi wysiadł milicjant i udał się do wejścia. "On jest wodny" - wyjaśnił zdumionym gapiom kierowca. Inny, już nie wodny i nie drogowy, za to podporucznik powiedział nam, że głosował na Kaletę (bo go zawsze popierał) i Modzelewskiego (bo go szanuje). Listę krajową skreślił w całości, poza Rakowskim i trzema kobietami. W koszarach wojsko z werwą kreśliło przyjaciela dzieci i rencistów, gen. Jasińskiego. Nie pomógł mu nawet autor atomowej bramki w meczu ze Szwecją, Ryszard Tarasiewicz, który pochwalił go w "GR". Zasadniczy solidarnie wybierają "Solidarność".

Lokale trzeszczały w szwach. Przy przeciętnej frekwencji dawno to poglądy na rozmiary fałszerstw teje w ubiegłych latach. "Teraz wałęs tłumy, a na referendum wpaść jeden na 10 minut, a i to często spytać, która godzina" - to doświadczony przewodniczący komisji na Sępólnie - "bardzo wielu było ludzi starszych, często poruszających się z trudem. Wielu płakało przy urnie". Najstarsza głosująca, jaką udało nam się ustalić, ma 97 lat (Komisja 45 na Krzykach). "Przyszedłem, aby wreszcie Polska zaczęła być Ojczyzną dla wszystkich bez wyjątku" - tak wyjaśnił motywy głosowania spotkany o 6 rano staruszek (Kom.41, Biskupin).

Atmosfera była radosna. Po wrzuceniu kartek ludzie pieszczotliwie poklepywali urnę. Szczególnie dużo satysfakcji dostarczała wyborcom lista krajowa - z kabin często dobiegało rozkoszne mlaskanie, gdy dyżurny czarny flamaster zawiązał nad Rakowskim, czy Miódowiczem. Nawet Wałęsa nie zdolał odebrać narodowi tej przyjemności. Gdyby Polska składała się wyłącznie z wielkich miast, kandydowanie z listy krajowej porównać by można do skakania na grabie.

Paweł Kocięba
Rafał Kosmański

Na przykład Złotoryja...

- Na tych kilkanaście osób, z którymi pracuję, wszyscy głosują na "S".
- ???
- Tak, wszyscy.
- A ile należy do "Solidarności"?
- Żaden...

To przykład Złotoryi, jednego z tych niewielkich miasteczek, gdzie kampania nie zdołała przekonać ludzi, że idą rzeczywiście nowe czasy i gdzie nadal wszystko wynika z faktu, że "tu wszyscy wszystkich znają". Głosuje się tu tak jak i gdzie indziej - inna jest jedynie atmosfera. Podobnie np. w Wołowie niemal nikt nie podchodzi do stolików informacyjnych "S", choć potem większość pytaných twierdzi, że właśnie na Związek głosowała. W Miliczu zdarzało się, że ludzie zaznaczali tylko obecność w lokalach nie głosując (siła przyzwyczajenia), albo wrzucając bez skreśleń (na czym zyskiwała tylko lista krajowa). Na wsi charakterystyczne były kłopoty ze sposobem głosowania. Dyskusje dotyczyły np. przypadków głosowania za całą rodziną lub... wrzucania ściąg zamiast kart wyborczych!

(r)

Księdzu Stanisławowi Orzechowskiemu w 25-lecie kapłaństwa dziękujemy za wszystko, co zrobił...

"Solidarność"

Serwis informacyjny

W nocy z 3 na 4 czerwca na pekińskim Placu Niebiańskiego Spokoju doszło do masakry. Do bezbronnego, otoczonego i pozbawionego możliwości ucieczki tłumy, bez ostrzeżenia oddano strzały. Agencje donoszą o przypadkach rozjeżdżania ludzi czołgami, dobijania rannych bagnietami, palenia zwłok celem ukrycia liczby zabitych. Szacuje się ją na 2 - 5 tys. (w tym kobiety i dzieci).

RKW NSZZ "S" Dolny Śląsk wydała w związku z masakrą oświadczenie wyrażające oburzenie akcją wojska i poczucie solidarności z narodem Chin.

Z MIASTA I REGIONU

● 31.05. odbyło się spotkanie R. Dutkiewicza i B. Labudy z konsulem amerykańskim Peterem Perenyi'em. Rozmawiano o wyborach.

● 1.06. o 16.00 odbył się w Wałbrzychu ekologiczny marsz Ruchu Młodzieży Niezależnej. Ok. 100 osób z transparentami "Wałbrzych miastem śmierci", "Komu zależy na truci młodzi" przeszło głównymi ulicami miasta. Obecny był przedstawiciel Wspólnoty WIP z Wrocławia.

PRAWORZĄDNOŚĆ

● Mimo legalizacji "S" i ustawy abolicyjnej:

● 24.05. odbyła się dziewiąta już rozprawa o przywrócenie do pracy wyrzuconego po interwencji SB z Jelczanek Zakładów Samochodowych, J. Rafalskiego. Rozprawa zakończyła się wynikiem negatywnym.

● 27.05. wydz. paszportów WUSW odmówił wydania paszportu J. Skibie z powodu niedopełnienia przez nią obowiązku uiszczenia grzywny. Chodzi o kolegię za działalność opozycyjną (350 tys.).

● Po wznowieniu działalności przez KO "S" w Spółdz, Rem.-Bud. "Unibud" - Lutynia (29.05.) 5 członków - założycieli zostało zwolnionych z pracy. Poszkodowani wnozą sprawę do sądu.

Z ZAKŁADÓW

15.05. pełnomocnikiem RKW ds. wyborów władz Związku w zakładach został kol. Zbigniew Zubel. 70% zakładów regionu przygotowuje statutowe wybory KZ, w kilkudziesięciu już je przeprowadzono (m.in. w tym tygodniu Stocznia Rzeźna, Zakłady Energetyczne Wrocław, ZG "Sieroszowice"). KO próbują zająć się także normalną pracą związkową - sondują przede wszystkim warunki BHP. Przypominamy o możliwości uzyskania pomocy Państwowej Inspekcji Pracy (tel. 302 19). ● W niektórych zakładach "S" nadal natrafia na trudności: ● Dotychczas nie udało się w "Dolmelu" doprowadzić do oddzielenia gazety zakładowej, radiowęzła i Domu Kultury od Zakładowego Ośrodka Kształcenia i Informacji. ● Członkowie "S" w Spółdzielni Handlowej przy ul. Nowotki we Wrocławiu są przesuwani przez p. prezesa D. Wilczyńskiego na gorsze stanowiska. Związkowi utrudnia się dostęp do pomieszczeń, zrywane są materiały wyborcze. ● Podobnie w Woj. Kolumnie Transportu Sanitarnego na skutek interwencji inspektorów ruchu zrywa się z samochodów nalepki "S".

Do Okręgowej Komisji Wyborczej nr 103 zadzwoniła pani z jednej z Komisji Obwodowych z pytaniem, czy radziecki obywatel, który się do nich zgłosił może głosować? Na ich gwałtowne NIE zdziwiona kobieta odpowiedziała: "Jak to, przecież 4 lata temu głosował!".

BARBARA LABUDA — polityka i związek

Wiadomo było, że Barbara Labuda nie znajdzie się w Sejmie w sytuacji "ryby wyjętej nagle z wody". W czasie spotkań, o polityce mówiła z wy-trenowaną w działaniu swadą. Dziś słowa się zdewaluowały - nawet partyjni aparatczycy mówią o wiele więcej niż to, co jeszcze niedawno również partyjni prokuratorzy nazywali nawoływaniem do niepokoju. Labuda jest jedną z tych, o których mówiono z prokuratorskiej ławy. Dlatego jej słucha się inaczej - bez cienia podejrzenia. Jej problem w kampanii polegał na przekonaniu ludzi, że polityka to także ich rzecz.

Jednym z głównych wątków jej spotkań stał się zatem samorząd lokalny. Pojęcie to w Polsce już dawno pozabawiono treści. Nikt nie pamięta, jak wyglądało to kiedyś, trudno zrozumieć, jak wygląda to zaledwie kilkaset kilometrów na zachód. Pełne kompetencje Rad Narodowych, to między innymi szkoły, szpitale, drogi, mosty, kina i wszystko inne budowane za pieniądze uzyskane od ludzi, którzy będą z tego korzystać. Tych, którzy pieniądze posiadają i mogą decydować, na co je wydać, którzy nie płacą podatków na wojsko, policję i pensje dla armii urzędników, a którzy zatrzymują je u siebie, i swoje własne, przez siebie określone potrzeby. "Solidarnościowy" postulat demokracji oznacza właśnie to i daje zysk wymierny również finansowo.

Jest to normalna szkoła zarządzania krajem. Swoje własne sprawy lokalne społeczności wszędzie na świecie załatwiają poprzez samorządy.

Barbara Labuda, człowiek o typowo politycznym temperamencie tak silnie związała się z "Solidarnością" która ma stać się nowoczesnym związkiem zawodowym. Nie takim od czasów i dostaw ziemniaków na zimę, ale czymś, co współtworzy gospodarkę i zapewnia naturalny, społeczny mechanizm zabezpieczenia praw pracowników. Jeden z przykładów:

Pierwszym bodaj problemem, którym zajęły się na świecie związki był fundusz emerytalny i ubezpieczenia społeczne. To właśnie organizacje zawodowe stworzyły odpowiednie systemy i kierują nimi do dziś. One pobierają składki ubezpieczeniowe, one też wypłacają emerytury swym członkom. Gdziekolwiek system ten uzupełniają tylko organizacje państwowe. Związki mają swoje banki - składki nie leżą w depozycie, pieniędzmi się obraca, inwestuje i fundusz emerytalny rośnie. Im bardziej, tym składki mogą być niższe.

W Polsce ich wysokość sięga czasem 40% pensji. Ze stworzonego w ten sposób funduszu według oficjalnych danych pokrywa się deficyt budżetowy. Nie znamy dokładnie przeznaczenia zabieranych nam pieniędzy. A jest ich sporo. W 86 roku ze składek wpłynęło 960 mld złotych, a emerytom wypłacono 803. Gdzie reszta? Barbara Labuda proponuje Bank "Solidarności", który nie trwoniłby pieniędzy, a mógł je pomnażać. Przy mniejszych składkach mielibyśmy większe płace (bo płaci się je z funduszu wynagrodzeń) i większe emerytury. Czysty zysk - zysk z polityki.

P.K.

RADOSŁAW GAWLIK — ekologia, polityka

Ludzie nie lubią słuchać wykładów o liczbach, czy skomplikowanych nazwach związków chemicznych, które trują wodę i powietrze. Ozywiają się, kiedy słyszą dane wskazujące na skalę zagrożenia, ale trzeba by niemal cudu, aby mogli uwierzyć w możliwość poprawy - obiecywali już różni.

Z niemałym zdziwieniem słuchano biografii Gawlika. Rekordzista w wyrokach kolegów za... hasła o czystej wodzie. Co może robić ekolog w więzieniu?

Istnieje ekonomia polityczna - w dziwnej polskiej rzeczywistości znalazło się miejsce i dla politycznej ekologii. Ekologia inna polegać może tylko na gadaniu o potrzebie kopania studni, instalacji filtrów, maskach ochronnych. Huty Siechnice nie zlikwidowały interwencji Państwowej Inspekcji Pracy, a areszty dla WiP-owców i polityczny skandal z tym związany. Gawlik mówi, że dziś już kolegów nie będzie. Ale nadal obok przepisów i gospodarczych mechanizmów, trzeba znaleźć polityczną siłę przeciw trucicielom.

Bo produkowana w Siechnicy stal żelazo-chromowa potrzebna jest wojsku. Na takim szczeblu nikt dotychczas nie przejmował się ozyimiś zachorowaniami na raka. Natomiast sen z powiek spędzały generałom polityczne akcje WiP-u.

P.K.

"50 razy spotkałem się z wyhorcami" - wypowiedź prof. Dudy dla "Regionu"

- 26 IV rozpocząłem od macierzystego wydziału, jubileusz wypadł 1 VI w Przedsiębiorstwie Robót Wiertniczych. Ten ogromny materiał nie zmienił mojego obrazu rzeczywistości - znacznie go za to uszczegółowił i pogłębił. Najtrudniejsze, szczególnie na początku, były spotkania z młodzieżą - sceptyczną, krytyczną wobec poruczenia z władzą, sympatyzującą z ugrupowaniami skrajnymi. Cierpliwie ich przekonywałem do ewolucyjnej drogi i z tego, co słyszę od kolegów, nie całkiem daremnie. Najciekawsze były spotkania na wsi - każde było przeżyciem, bo każde ujawniało ogromne pokłady krzywdy i cierpienia. W ludziach tkwi głęboka potrzeba sprawiedliwości i jednocześnie przekonanie, że zło nie może trwać bez końca. Chodzi im o sprawiedliwość nie tyle już dla nich samych, co raczej dla ich dzieci. Powtarzają się pytania o ujawnienie przestępstw i nadużyć władzy, powraca żądanie postawienia winnych przed sądem. Zawsze bardzo żywo reagowano na moje kresowe pochodzenie - uruchamiało to falę wspomnień łagrowych i więziennych. Gdy pozyskiwaliśmy zaufanie tej grupy wyborców, wątek powracał we wruszającej trosce o nas - czy nas nie oszukają, czy nie skrzywdzą. Kiedy ludzie na wsi dowiedzieli się o studenckich strajkach, na spotkaniach dopytywali się, gdzie trzeba zawieść żywność. W jednej wsi prosili o bystrego studenta na męża zaufania do lokalnej komisji. - Akcja wyborcza zdecydowanie podwyższa nastroje i mobilizuje ludzi do

KAMPAANIA-

działania. W Wińsku przy tej okazji cała społeczność miasteczka zaangażowała się w zmianę nazwy ulicy Bieruta na Piłsudskiego. Sprawa rzecz jasna wyłącznie symboliczna, ale trzeba pamiętać, że było to pierwsze integrujące wspólne działanie tej społeczności od wielu lat. Jeśli chcemy myśleć poważnie o samorządzie lokalnym, takich akcji nie sposób przecenić.

- W mieście specyfika spotkań zależała od środowiska. W akademickim kładziono nacisk na odpolitycznienie szkolnictwa wszystkich szczebli, na powrót do samorządności. Nikt tu praktycznie nie kontestuje drogi ewolucyjnej, wycuwują się duże poparcie i presję na konkretne rozwiązania. Wśród robotników jest przekonanie, że jedyną drogą do zmian jest rozbitcie starych struktur. Uważają, że trzeba to robić sposobem Wałęsy, są z niego dumni i popierają tę linię. Trzecią wyraźną grupą są społeczności osiedlowe widoczne na spotkaniach w parafiach. Tutaj dominują kobiety opowiadające o udrękach codziennego życia. Przeciwnie niż na wsi, samorząd nie jest tu traktowany jako sposób na rozwiązanie problemów codzienności.

- Wszędzie powtarzały się pytania o moją ocenę roli Senatu. Przypomniałem, że między łabą a Pacyfikiem będzie to pierwsza od półwiecza demokratycznie wybrana izba parlamentarna. Nakłada to na senatorów wielką odpowiedzialność. Muszą spełniać rolę podobną do tej, którą Rzym powierzał swym "patribus patriae" - "ojcom ojczyzny". Powinni być sumieniem narodu, powinni czuć, by w życiu społecznym przestrzegano uczciwych reguł. Nie mogą to być wacy specjaliści - zaufanie społeczeństwa obliuguje do całościowego myślenia o państwie i jego reformie. Senat powinien występować z inicjatywami ustaw o szczególnym znaczeniu dla narodu.

- Z doświadczeń moich spotkań z wyhorcami wynika, że społeczeństwo coraz lepiej rozumie znaczenie tych wyborów. Jeśli wygra je opozycja, może to być punkt zwrotny w najnowszej historii Polski.

opr. (k)

KAROL MODZELEWSKI - znaczenie sił społecznych

"Profesor Kaleta jest ekonomistą - powiedział ktoś z sali na jednym ze spotkań - jakie są pańskie

CO OPRÓCZ GŁOSÓW?

zawodowe kwalifikacje, które mógłby Pan wykorzystać w Senacie?". "To jest nawyk mieszanina pojęć nabyty przez 40 lat panowania tego systemu - odpowiedział Modzelewski-specjalistycznej fachowości wymaga się od administracji, parlament zaś jest od polityki. Tu się ma odbywać gra między stronnictwami, a nie dyskusja urzędników". To bardzo ważny wątek spotkań, na których Karol Modzelewski - najbardziej precyzyjnie ze wszystkich wrocławskich kandydatów - wyjaśniał znaczenie pojęć dotąd zupełnie nieprecyzyjnych.

Spółeczeństwo oczekuje konkretnych. Ale jest zmęczone latami bezradności. Ludzie nudzą się słuchając bez przerwy telewizyjnego gadania o koniecznych zmianach funkcjonowania handlu w województwie X, czy o wadliwej melioracji w gminie Y. Czują, że gdyby nawet udało się coś zmienić rzeczywistość i tak byłoby to detal. Dlatego spotkania z "Solidarnością" interesują ich przede wszystkim ze względu na tak zwaną dużą politykę. Tu różnica widoczna jest gołym okiem. Choć ostatnio nawet policjanci mówią o demokracji i cięciach w budżecie MSW, to jednak ludzie "Solidarności" o wolności potrafia mówić autentycznie - przeszli ostrą edukację. Nasi kandydaci budzą więc sympatię - w kampanii chodziło o to, aby kojarzyło się to z zaangażowaniem, czyli z wiarą, że coś da się zmienić.

Pytania o konkrety, mimo całego zmęczenia, jednak padają. "Co robisz z kosztami reformy gospodarczej - pytano - co z likwidacją nierentownych przedsiębiorstw?" Modzelewski zaznaczał lojalnie, że na tego rodzaju spotkaniach nie będzie mógł odpowiadać inaczej, jak tylko schematem. Ale był to schemat całkiem nowy. "To jest rzeczywisty dylemat - mówił - "Solidarność" ogłosiła stanowisko w sprawie likwidacji zakładów. Jako związek powinniśmy bronić załogi, również przed tego rodzaju decyzjami. Ale tam, gdzie na to wskazuje rzeczywisty rachunek ekonomiczny, musimy się na takie rozwiązania zgodzić. Będziemy żądać pełnej ochrony socjalnej dla zwalnianych pracowników. Uważamy, że ochrona ta jest tańsza, niż utrzymywanie bankruta." Proszę państwa - powiedział w Senacie - znajdziemy się z mandatu "Solidarności" i będziemy tam realizować jej interes, a nie prywatne poglądy. Choćbyśmy nie chcieli - a ja chcę - będziemy musieli bronić ludzi przed kosztami reformy". To samo dotyczy rynku, którego odblokowanie będzie powodowało podwyżki. Modzelewski jest oczywście za rynkiem. Ale "w planach ekonomistów - wyjaśniał - często wszystko zgadza się na komputerze i byłoby niezłe gdyby rzeczywistość składała się wyjątkowo z

praw ekonomii. Niestety jest jeszcze społeczeństwo, którego w komputerze nie ma i ono zazwyczaj ekonomistom przeszkadza". Również w gospodarce odbywa się polityczna gra sił. Nie wystarczy mieć pomysły. Trzeba znaleźć polityczną siłę dla jego realizacji. Karol Modzelewski to właśnie wyjaśnił słuchaczom i jest to jego pierwszy polityczny sukces w drodze do Senatu.

P.K.

ANDRZEJ PISZEL - samorządowe skrzydło „Solidarności”

Mówiąc szczerze bałem się o kampanię Piszela. Kto wysłucha z zaangażowaniem trudnego wykładu z ekonomii, kto zechce zorientować się w zawiłej strukturze powiązań między przedsiębiorstwami? Kto przekona ludzi do inwestowania w bankrutujący polski przemysł? Pizsel nie siedział w więzieniu, jego życiorys nie da się po równać z tym, co przeżyli np. Łabuda i Modzelewski. Jak na masowych wiecach wyjaśnić ile rzeczywistość kosztowała obrona ruchu samorządowego? I jak powiedzieć ile ten ruch jest wart? Pizsel poznałem przed ponad rokiem po to przede wszystkim, by nauczyć się czegoś od fachowca, który dużo wie o praktyce. Nie była to łatwa nauka. Jego wyborcy mieli na nią znacznie mniej czasu, niż ja.

Według pomysłu z 81 roku, którego autorem była "Solidarność" samorządy miały być przede wszystkim środkiem na złamanie gospodarczego monopolu nomenklatury. Reprywatyzację gospodarki uznano wtedy za nie-realną. Kto bowiem i w jaki sposób miałby stać się właścicielem potężnych przedsiębiorstw? Własność państwowa z kolei uniemożliwia rynkową konkurencję autonomicznie działających podmiotów gospodarczych. Bo nie są one autonomiczne i nie sposób wyobrazić sobie, by moboplista konkurował sam z sobą. Obdarzone możliwościami podejmowania wszystkich decyzji samorządy w fabrykach były wtedy rozwiązaniem - zapewniały niezależność jednej firmy od drugiej i dawały możliwość konkurencji. Wreszcie - osłabiły pozycję mianowanych dyrektorów. W 81 roku samorządy trzeba było dopiero tworzyć. Były pomysłem, nie siłą społeczną.

Dzisiaj jest inaczej. Dzisiaj reprywatyzacja jest realna. Państwo pobiera dywidendy z tytułu własności fabryk. Realizując interesy własnych urzędników (a urzędnicy ci są jedną z głównych sił politycznych w Polsce po stronie przeciwników reform) po cichu odstępują prawa owej własności. Powstaje w ten sposób mafijny system dyrektorskich spółek, w których urzędnik, nie zmieniając nawet biurka, pobiera obok pensji państwowej, dywidendy właściciela. Ale też samorządy przestały być tylko pomysłem. Obroniły znaczną część swych uprawnień i dokładnie wiedzą, czego chcą. Żądają udziału załogi we własności. I w zyskach.

Są realną siłą walczącą z nomenklaturą. Tak właśnie zdołał przedstawić ich Andrzej Pizsel, jeden z twórców ruchu. Kampania wyborcza samorządowców utrwaliła ich sojusze z "Solidarnością". Mamy samorządowe skrzydło w Związku i to jest jeden z efektów dwóch ostatnich miesięcy.

P.K.

ZBIGNIEW LECH - ślad na ziemi

Niedzielne południa w małych miasteczkach, sennie i leniwe. Czasem czynne kino i knajpa. Jeszcze wiszą plakaty, pamięta się spotkania, rozmowy, dyskusje na godzinę przed wieczem, na tydzień przed wyborami. Kandydaci przejeżdżali przez okolicę ze swoimi programami, jak cyrkowcy pokazujący sztuki, których nie widziano tu od 40 z górą lat. Mówili o szansie, jaką ma przed sobą wieś, miasto, Polska. I o tym, że w pojedynkę nie można zrobić nic. Władza mięknie i tam w Warszawie i tu w gminie jedynie w konfrontacji z jakąś realną siłą. I tu i tam jest nią "Solidarność". Zbigniew Lech, jako przewodniczący Rady Wojewódzkiej "S" RI mówił o tym na przykładzie strajku chłopskiego przeciwko nowym stawkom PZU i ZUS. Minister ustąpił, spłaty podzielono na dwie raty - za I i II kwartał płaci się teraz, za III i IV po urynkowaniu gospodarki. "Ten strajk dał zysk nie tylko finansowy - mówi Lech - dał poczucie wiary".

Wraz z kampanią wyborczą ludzie nabrali pewności, że władza nie jest dana raz na zawsze tym, którzy ją mają. Można zmienić sołtysa, naczelnika, trzeba tylko chcieć. A ludzie chcą zmian - urzędników, a przede wszystkim przepisów. O realne ustawy dla wsi będzie dbać przyszyły Sejm, o chłopów ich kandydat - rolnik z "Solidarności".

Drużyna "S" pojawiająca się na wsiach rozwiązała mit "o miastowym, co nie widział krowy" - wiedziała dużo o warunkach życia, sposobie gospodarowania, kłopotach z telefonem, gazem i wodą. Miała dużo nowych pomysłów i propozycji. Zbigniew Lech mówił o sposobach zrzeszania się producentów we wspólnej walce z państwowym monopolem i sukcesach, jakie odnieśli ci, którzy podjęli tę walkę. Przedstawiał też rozmaite koncepcje zatrudniania na wsi ludzi, którzy nie chcą bezpośrednio pracować w polu - dla nich otwartoby małe mleczarnie, masarnie, punkty usługowe. Pomysłowy było wiele, w różnych miejscowościach ludzie dorzucali własne, a wnioski nasuwały się same. Trzeba zacząć się organizować.

Lech mówił, że związek, który będzie dbał o chłopskie interesy proponuje nowy model rolnika-specjalisty, hodowcy produkującego dla kraju i na eksport. Chcącego korzystać z wyników badań naukowych, być szkolonym przez fachowców, uczyć się języków obcych - bo wiadomo, podróże kształcą. Ludzie na wsiach słuchali i kiwali głowami. "Trzeba mieć nadzieję, że to chwyci - mówił po spotkaniach - związek to tylko zaczął. Po nim zaczęły powstawać zrzeszenia, lokalny samorząd, może partia chłopska i przecież za 2 lata następne wybory".

W mieście ludzie nie usłyszeli od Lecha zbyt wielu obietnic. Żywność zdrożeć musi. Ale nie o 300, 400%, bo tego nie wytrzyma nikt. Urynkowanie gospodarki to nie tylko wzrost cen, to przede wszystkim uruchomienie rezerwy, jakie są w ziemi, sprężynie, ludziach. Potem dopiero wolna konkurencja cen. To uspokoiło trochę nastroje przed lipcowymi podwyżkami. Zwłaszcza, kiedy mówiło się o pomysłach dla miasta - wolne place dla rolników indywidualnych, sprzedawanie świeżych produktów po hurtowych cenach.

Mijają wybory, plowieją plakaty, wszystko wraca do dawnego rytmu. Ale pozostał ślad na ziemi, w nas wszystkich, skończyło się słynne "chłop śpi..."

Barbara Piegdoń.

W HOTELACH "ORBIS" we Wrocławiu pogarsza się sytuacja płacowa kelnerów. Z końcem kwietnia dyrektor zmniejszył im prowizję, uzasadniając to wzrostem cen sprzedawanych wyrobów. Pracuje się tu średnio 190 godz. (zamiast przewidzianych w przepisach 168), nie ma wolnych sobót i niedziel. Średnia płaca w kwietniu - 100 tys. (dyrektor dostaje 600).

Komisja Założycielska "S" w WOJEWÓDZKIM SZPITALU SPECJALISTYCZNYM IM. 40-LECIA PRI informuje o filmowanej przez TVP uroczystości otwarcia Wojewódzkiej Poradni Kardiologicznej. Członkowie KZ uważają, że jest to materiał do kampanii wyborczej doc. W. Witkiewicza. Ich zdaniem przychodnia jeszcze nie jest w stanie funkcjonować, a jej otwarcie było fikcyjne.

W PGR-ach

Wadliwie skonstruowane porozumienia zbiorowe są okazją do zaniżania wysokości zarobków. Np. w Kombinacie PGR Osobowice - Zakład Pęgów, średnia zarobków z dodatkami wynosi 66 tys. zł. Doprowadziło to do trwającego od 29.05. do 1.06. strajku rotacyjnego, w którym pracownicy wywalczyli ok. 20 tys. zł podwyżki. Istniejący w PGR-ach bałagan organizacyjny ułatwia samowolę dyrektorów: pomijając obowiązującą procedurę, dyr. Szumski (PGR Leśnica) doprowadził do wyboru nowego przewodniczącego Rady Pracowniczej i odmówił założyć udostępnienia regulaminu wyborczego.

PROTESTY

KO "S" w ZDWEM "Megabud" ogłosił 24.05. pogotowie strajkowe. Pracownicy żądają wykonania zapisów górniczego podstolika Okrągłego Stołu. W przypadku braku odpowiedzi ze strony władz, 19.06. KO podejmie decyzję w sprawie zmiany formy protestu. Akcja ta została zorganizowana w ramach szerszej - prowadzonej przez wszystkie kopalnie i zakłady węgla brunatnego.

Z DZIEJÓW REFORMY GOSPODARCEJ

Pan R. Nobelski po przepracowaniu 25 lat na jednym stanowisku w Woj. Spółdz. Ogrodniczo-Pszczelarskiej, w wyniku rozmaitych reorganizacji i zmiany nazw tej samej firmy otrzymuje dodatek za wysługę za ostatnie 5 lat!

OGŁOSZENIA

Komitet Obywatelski w Strzegomiu ogłosił konkurs dla fotoamatorów pod tytułem "Wybory 89 w moim obiektywie". Technika i format dowolne. Prace należy nadesłać do 30 czerwca na adres: Komitet Obywatelski "S", Strzegom, ul. Świdnicka 14. KO w porozumieniu z dolnośląskim RKW przewiduje nagrody-niespodzianki.

POTWIERDZENIA

Nowa S61 "Odra" - 69 145, Szarotka - 3 000, Biprostal - 11 110, Akademia Ekonomiczna - 66 042, Archimedes - 30 000.

ZALEGŁE

Chemitex - 12 700, 29 000.
Przepracujemy

"REGION" - tygodnik RKW NSZZ "Solidarność" Dolny Śląsk.
Adres redakcji: Wrocław, pl. Czerwony 12. Tel. 55-88-63

"Precz z NZS-em" - komuna

W poniedziałkowy wieczór /29 V/ w s z y s t k i e wrocławskie uczelnie były objęte strajkiem okupacyjnym. Nawet filie Politechniki w Wałbrzychu i Jeleniej Górze przyłączyły się do walki o legalizację zrzeszenia. W piątek 26 V wrocławscy delegaci stanowali bez mała połowę powołanego przez KKK Ogólnopolskiego Komitetu Strajkowego. Było to w najtrudniejszym momencie, gdy strajk kontynuowało tylko kilkanaście uczelni w kraju. Bez wątplenia, twarde i konsekwentna postawa Wrocławia w poważnym stopniu udaremniła prowokację władzy.

Cele prowokacji były cztery:

- 1/ Skłócenie NZS-u z "S", co tuż przed wyborami mogło mieć poważne konsekwencje;
- 2/ Pohnięcie ości młodzieżowego elektoratu opozycji do bojkotu;
- 3/ Pokazanie słabości NZS-u i całego środowiska studenckiego;
- 4/ Sprovokowanie działań rozłamowych grupy fundamentalistycznych "wielbicieli statutu" wewnątrz NZS.

Poza ostatnim, wszystkie spaliły na panewce. Od samego początku "S" poparła studenckie strajki /Wałęsa, Onyszkiewicz i oświadczenia regionalne/ i poparcie to nie miało charakteru wyłącznie politycznego. We Wrocławiu RKW udzieliła strajkującym uczelniom znacznej pomocy materialnej. Wzięła też na siebie dodatkowo obsługę poligraficzną protestu. Fraszyniuk, Labuda, Gawlik i Budrewicz spędzili wśród strajkujących wiele godzin, tak samo zachowali się liderzy "S" RI. Antenowy czas przedwyborczy w radiu i TV w sporej części obsługiwać zaczął protestujących studentów. Po raz pierwszy od wielu lat współpracą obu organizacji przybrała tak ścisły charakter. Musi to owocować w przyszłości - prowokatorzy mogą sobie pogratulować samobójczej bramki.

Nastroje bojkotowe na pewno nie uległy wzmocnieniu. Jeśli niezdecydowanych wydarzenia do czegoś popchnęły, to po prostu do skreślenia czerwonych. Trudno wszakże podejrzewać, żeby beton chciał zniszczyć "liberałów" z listy krajowej poprzez prowokowane strajki studenckie. Po pierwsze tak wielopiętrowe intrygi zdarzają się wyłącznie hrabiemu Monte Christo, po drugie sprawa rejestracji NZS-u pozostaje wyraźnie w rękach okrągowo-stolowych "liberałów". Oni rozgrywają tę partię i oni będą później płakać, że naród nie odróżnia gębiei od jastrzębi i kreśli jak leci.

Sprawa krakowskich i lubelskich fundamentalistów jest bardziej skomplikowana. Uznali oni wycofanie przez gdańską turę IV Zjazdu statutowego zapisu o podwójnej osobowości prawnej za niedopuszczalne ustępstwo wobec komunistów. Fakt, że w istocie chodziło tu o usunięcie sprzeczności z ustawą o stowarzyszeniach, w 3/4 opozycyjnego autorstwa, obchodził ich tyle, co zeszłoroczny śnieg. I nie dziwota, jeśli w Lublinie i Krakowie trzeba przebić niezłomnością KPN, żeby nie stracić zwolenników. Skutki kwadratowego myślenia cieszą serce generała Gruby: propaganda huczy o antyradzieckich ekscesach studentów /spójrzcie towarzyszu Gorbaczow, co oni wyprawiają, a co będzie, jak dojdą do władzy?/, skwapliwie natomiast podkreśla, że uczelnia Krakowa nie interesuje odmowa rejestracji NZS. Lublin poszedł krok dalej - w

najgorętszej strajkowej chwili 5 uczelni złożyło odrębne wnioski rejestracyjne, żeby było śmieszniej, oparte o okastrowany statut /m.in. mocno rozmyte prawo do strajku/. Jak się okazuje, to przedmurze jest obrotowe, a kierunek obrotu wyznacza każdorazowo niechęć do stolicy.

Wrocław jest inny. W środę stanęły Uniwersytet, Politechnika, PWSSP, Akademia Muzyczna i AE. Uniwersytet i Politechnika rozpoczęły od wieców, do okupacji budynków przeszły od razu setki ludzi. Ekonomicy zebrali się po śródomowym meczu Modzelewski-Kaleta dosłownie w dwadzieścia kilka osób. Starczyło im hartu, żeby taką garstką ogłosić strajk okupacyjny, oplakatować uczelnię i pół Krzyków i przetrzymać pierwsze noce. W poniedziałek mieli już grubo ponad setkę czynnych uczestników strajku. Dzięki prowokacji, NZS okrępeł, a stereotyp o szkole nomenklatury został mocno nadwątlony. Plastyki i muzycy stanęli jako jedni z pierwszych - pytani o przyczyny mówią o wojsku, od którego uwolnił ich NZS. To była moralna obligacja do protestu. W czwartek wieczór przyłączyła się nasza filia krakowskiej PWST - w środę dowiedzieli się o odmowie rejestracji i pobiciach, w czwartek założyli NZS i na gwałt poszukiwali statutu organizacji, w piątek mieli najwyższą w kraju frekwencję strajkową /praktycznie 100 %/ i członkostwo NZS /ok. 90 %/. Takiego tempa nie powstydziliby się Pawłowski i Stachanow. Rolnicy i AWF rozpoczęli okupację w piątek 26 maja. medycy w poniedziałek, 29. W szczytowym momencie na Uniwersytecie strajkowało 550 osób, na AR - 320 + 150 wspomagających, na Politechnice - 250 AE - 120, na Akademii Muzycznej 100, PWSSP - ok. 100, PWST - 80, AM - 60. Łącznie około 1800 osób.

Miasto zareagowało niezwykle ciepło. Worki rzodkiewek i zieleniny od ogrodników, stopy paczków z cukierki, chleb, konserwy, jabłka, papier toaletowy, pieniądze - na PWSSP portierka dała 500 zł, rencistka - 4000. Zapytane dlaczego dają, odpowiedziały identycznie: "przecież to nasze dzieci strajkują". W sobotę podczas dwugodzinnej kwesty na ulicy Politechnika zebrała 150 tys. zł. W takiej atmosferze propaganda nawet nie próbowała numerów o "bananach" leżących brzuchem do góry.

Tygodniowy strajk przyniósł dwie najważniejsze korzyści: ożywienie dołów NZS-u, czyli wzmocnienie organizacji i ogromną integrację między uczelniami. Pierwsze wyrażało się przede wszystkim folklorem strajkowym i gorącą dyskusją na wiecach i spotkaniach z gośćmi (RKW i Komitet Obywatelski + Major, Lenkiewicz, Waszkiewicz, Pinior, na Politechnice również Wiszniewski i Myślecki), drugie entuzjastycznie przyjmowanymi rajdami muzyków i aktorów, związaniem tysięcy przyjacieli (będą z tego "poziomki", co chyba nie przerazi MKK). Symbolicznym połączeniem obu efektów była wtorkowa impreza na Uniwersytecie - nigdy nie widziałem tak szalejących ludzi, goście z Muzycznej stanowili jedynie zapalniki, prawda, że znakomity. Jeśli przez lata gadaliśmy o odrodzeniu etosu studenta, to we wtorek etos zmartwychwstał. Na koniec próbki folkloru plakatowego z Uniwersytetu i PWSSP: "ΔO - wybór należy do Ciebie - służba porządkowa", "Precz z komuną - NZS", "Precz z NZS-em - komuną", "Zima wassa, wiosna nasza, lato muminków", "Zorro lubi frytki", "Najlepsze kaszany rosną na placu Pigalle".

Paweł Kocięba